Nr 17. Kraków, dnia 21 Kwietnia 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od w... petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 h...
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 1227...

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“. Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Dyskusya budżetowa w Radzie miejskiej.

Kraków, 21 kwietnia 1912.

Dyskusya budżetowa w krakowskiej Radzie miejskiej dobiega już końca. Dotychczasowy jej przebieg uprawnia do przypuszczenia, iż minie ona w takim samym nastroju, wśród jakiego się rozpoczynała, to jest krytyki *sine ira et studio*. Nastrój tegoroczny jest z tego powodu charakterystyczny, iż w roku ubiegłym był wręcz przeciwny, że w sali Rady miejskiej pobrzękiwano w sposób nader ostry „białą bronią“. Dziś to się zmieniło, a tak krytyka jak i sfery rządzące lub do rządzących zbliżone tworzą pewną harmonijną całość, jeden dostosowany mechanizm, idący naprzód zwarcie, bez złowrogiego zgrzytu części składowych.

W ciałach reprezentacyjnych, debaty budżetowe są jednym z najważniejszych momentów. Dają wiele sposobności do krytyki gospodarki w danem ciele. Krytyka taka w zdrowych organizmach reprezentacyjnych jest nieodzownie potrzebną, gdyż zadaniem jej jest te wszystkie krzywizny, które popełniła czy to jednostka czy to partya rządząca, odpowiednio sprostować. I taka krytyka jest zdrową, pożądaną. Szkodliwem natomiast jest inny sposób, krytyki, mianowicie ten, który nie liczy się z niczem, który neguje wszystkiemu *par force*, nie uwzględnia nawet stron dodatnich, o których aczkolwiek wie, przecież wiedzieć nie chce.

Stąd i w krakowskiej Radzie miejskiej z okazyi debat budżetowych musiały się odezwać głosy krytyki. Ich zadaniem było zwrócić uwagę na te niedomagania i przeoczenia, które uszły uwadze czynników kierujących, a których załatwienie i należyte przeprowadzenie leży w interesie dobra publicznego.

Do takich przeoczeń należy bezsprzecznie sprawa z a g o s p o d a r o w a n i a g m i n d o K r a k o w a p r z y ł ą c z o n y c h. Trzeba to stwierdzić, że inwestycye w tych gminach pociągnąć muszą setki tysięcy koron, że z tego powodu budżet miejski musi być nadmiernie obciążony. Ale trzeba przecież pamiętać o tem, że skoro raz nastąpi to wcielenie tych gmin o charakterze agrarnym do miasta, to ten dotychczasowy przedział należy stopniowo i to w przyspieszonem tempie usuwać i nadawać tym gminom fizyognomię najpierw przedmieść a następnie zrównać pod względem urządzeń ze starym Krakowem. To jest koniecznem do zrobienia ze względu na rozwój Wielkiego Krakowa, jako całości.

Rzecz jasna, że jedną z najbardziej piekących spraw jest zmiana statutu miejskiego w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego na te sfery, które go do tej pory nie posiadały. Demokratyczna myśl, szerząca się z siłą ekspanzywną wśród ogółu mieszkańców wymaga, by ta reforma opierała się na podłożu nader demokratycznym. Ostatnie wypadki w komisyi dla reformy wyborczej wykazały, że reforma wyborcza, oparta o czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, mało ma szans przejścia przez cenzurę Sejmu i centralnego rządu. W każdym razie komisya dla reformy wyborczej, która wypracowała już zasadnicze ustępy reformy wyborczej i stanęła przed kwestyą podziału na okręgi, zajmie na najbliższych swych posiedzeniach zdecydowane stanowisko, jak pokierować swemi pracami, aby rezultatami tych prac był zadowolony ogół.

Komisya dla reformy wyborczej powinna swoje prace przyśpieszyć, aby nowe wybory do gminy odbyć się mogły już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Poza temi dwiema sprawami trzeba wspomnieć jeszcze o jednej, a mianowicie o wzrastającej z dnia na dzień drożyźnie.

„Ekspropryacya“

(Z rosyjskiego)

Do banku weszła banda złożona z dwudziestu pięciu ludzi. Bandyci byli bardzo wzburzeni. W banku zaś znajdowały się zaledwie trzy osoby: dyrektor, kasyer i buchalter.

Przywódca bandy, stojący na progu, zaczął niewyraźnie bąkać coś o rękach i coś o swobodzie.

— Co takiego? — dopytywał się kasyer. — Nic nie słychać.

— Rę... rę... góry do ręki! — powiedział przywódca.

— Mówi się: ręce do góry! — surowo poprawił dyrektor, włożył binokle i podniósł obie ręce.

Przywódca zachęcony powodzeniem, postąpił kilka kroków naprzód.

— Proszę pokazać kasę! — zwrócił się do kasyera i trąciwszy nogą leżący na ziemi ołówek, dodał: — Przepraszam.

Ale kasyer oburzył się.

— Jakże mam pokazać panom kasę, kiedy nie macie bomby, ani rewolweru?

— Bombę mamy. Oto jest. Poco mówić nieprawdę? A rewolwer... rewolwer...

Przywódca zaczął szukać po kieszeniach, wszyscy cierpliwie czekali.

— W prawej pewnie, — odezwał się jeden z bandytów.

— A może w kamizelce — radził drugi.

— Zaraz, zaraz, panowie, znajdę. Poczekajcie.

— Przepraszam — powiedział buchalter. — Ale może panu się przyda mój. Tylko ostrożnie, nabity.

— Nic nie szkodzi, ja ostrożny, — odpowiedział przywódca i wziął nabity rewolwer buchaltera. — Teraz nam pan pokaże kasę? — zapytał kasyera.

— Teraz to co innego! — poważnie wygłosił dyrektor i dodał: — Panowie, ręce do góry!

Przywódca będąc pewny, że to do niego się odnosi, podniósł ręce. Dyrektora wprost to rozgniewało.

— Nie do pana przecież mówię. Wy rabujcie. Gdzież pan tkasz ten rewolwer? W kasyera. Celować w kasyera mówię przecież. Albo we mnie.

— Rozumie się w kasyera, — słychać było pojednawcze głosy: — ma racyę.

— Dobrze mówi. W kasyera celuj, w samą gębę. Wyżej.

Przywódca zdetonowany skierował lufę w kasyera i zbliżył się do kasy.

— A mowa? — pytał buchalter.

— Jaka mowa?

— Pytam się czy wygłosisz pan mowę?

— Naturalnie, mowa potrzebna, — zaopinjował kasyer.

— Kilka słów powiedzieć należałoby — zgadzał się dyrektor.

— O czem że mówić? — zafrasował się przywódca i zwrócił się do swoich.

— Syp o ogólnem, prostem, tajnem, — radził ktoś w tyle.

— Dobra, rżnij o czteroprzymiotnikowem, niech się niem zadławią!

— Co znowu, — przerwał dyrektor. — To do niczego... Należałoby powiedzieć, że my jesteśmy bogaci, a wy biedni, przypomnieć o ucisku, biurokracyi, trochę o warunkach społecznych.

— My jesteśmy bogaci, a wy biedni, — jąkał dowódca.

— Odwrotnie!

— To jest... naodwrót i... i..

— I co?

— Wyście bogaci... bogaci, a...

— No?

Zrobiła się cisza, nieprzyjemna, kłopotliwa...

— Ech, już i tak bierzcie, — zadecydował dyrektor i machnął z lekceważeniem ręką: — na drugi raz pan powiesz.

— Na drugi raz powie — ktoś uspokajał.

Jest ona w Krakowie objawem nieodosobnionym; widzimy ją we wszystkich miastach nietylko Galicyi, ale całej Austryi. Ale trzeba i to wspomnieć, że rozpoczęła się w tych miastach energiczna akcya, zainicyowana przez zarządy gminne, aby tej drożyźnie przeciwdziałać. Czy w Krakowie ze strony zarządu gminy była dostateczna obrona i przeciwdziałająca akcya?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę inne jeszcze kwestye gospodarki miejskiej jak: sprawę wybudowania nowych linij tramwajowych, wybrukowanie ulic, dalej sprawy zdrowotne i nieodzowne wybudowanie pawilonu dla chorób zakaźnych, sprawę cegielni miejskiej i sprzedaż gruntów pofortyfikacyjnych, to zobaczymy, że zarząd miasta ma jeszcze bardzo wiele do załatwienia. Z temi kwestyami obeszła się krytyka bardzo oględnie, nie roztrząsała ich i nie poddała wyczerpującemu oświetleniu. Że jednak krytyka była i w tych kwestyach nader potrzebną, najlepszym dowodem tego jest to, że odnośnie do tych spraw zgłoszono cały szereg wniosków w dyskusyi szczegółowej.

Reforma wyborcza do gminy.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej nastąpił pewnego rodzaju przełam. Odezwał się mianowicie głos, iż dotychczasowa praca komisyi dla reformy wyborczej była zupełnie daremną ze względu na to, iż reformy wyborczej, opartej na czteroprzymiotnikowem prawie głosowania ani Sejm krajowy ani rząd centralny stanowczo nie zatwierdzi. Co więcej, zarzucono większości komisyi, iż głosowała za projektem czteroprzymiotnikowej ordynacyi wyborczej, chociaż wiedziała, że taki projekt nie uzyska sankcyi. Zarzucono więc większości złą wolę i rozmyślne odgrywanie roli elementu bardzo postępowego. To też padł wniosek, aby zreasumować uchwałę, powziętą na jednym z pierwszych posiedzeń w kierunku zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Rady miejskiej.

Odkładające omówienia tej sprawy do powzięcia przez komisyę decydującej uchwały w sprawie zgłoszonego o reasumcyę wniosku, podajemy niżej przebieg, onego posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej.

Na posiedzeniu przystąpiono zaraz do sprawy wyznaczenia okręgów wyborczych. Posypało się zaraz kilka projektów podziału wyborców starego Krakowa i dzielnic przyłączonych. Poseł Landau zaproponował, aby gminy przyłączone wybierały tak, jak dotyczas, osobno, a osobno dawne dzielnice. Stosunek liczby mandatów byłby taki, że skoro obecnie gminy przydzielone mają 13 radców, możnaby liczbę tę podwyższyć na około 18 lub 20 radców, a stare dzielnice wybierałyby dotychczasową liczbę tak, że liczba wszystkich radców wynosiłaby przeszło 80, a w razie przyłączenia Podgórza blisko 100. Okręgi przedstawiałyby się w ten sposób: I) Śródmieście-Wawel-Stradom, II) Nowy Świat-Piasek, III) Kleparz-Wesoła, IV) Kaźmierz, a gminy podmiejskie możnaby również podzielić na dwa lub trzy okręgi. Podział ten miałby i tę zaletę, że utrzymywałby dotychczasowy stosunek wyznaniowy. Sposób głosowania należy oprzeć na systemie proporcyonalnym.

Dr. Starzewski oświadczył się za zasadniczem zrównaniem wszystkich obywateli.

Dr Gertler zaproponował dla starego Krakowa 63 madaty, dla przyłączonych gmin 22 mandaty z wytyczeniem następujących okręgów: I) Śródmieście Wawel 13 mandatów, II) Nowy Świat-Piasek 14, III) Kleparz-Wesoła 17, IV) Stradom-Kazimierz 19, V) Ludwinów-Zakrzówek-Dębniki-Płaszów 8, VI) Półwsie-Zwierzyniec Czarna Wieś-Nowa Wieś-Łobzów 7, VII) Krowodrza-Warszawskie-Grzegórzki-Dąbie 7.

Ks. Caputa i Krzetuski oświadczyli się przeciw tworzeniu dwóch klas obywateli przez podział na wyborców starego Krakowa i gmin przyłączonych.

Poseł dr. Gross oświadczył, że uważa całą dotychczasową pracę komisyi statutowej za bezcelową, gdyż reformy na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania nie przeprowadzimy ani w Sejmie, ani w Wiedniu. Należy przy utrzymaniu systemu kuryalnego dążyć do wytworzenia jak najliczniejszej kuryi powszechnego głosowania. Rząd zgodził się dotychczas w dwóch wypadkach na utworzenie kuryj »proletaryackiej« z przyznaniem czwartej części ogółu mandatów, my możemy żądać silniejszej kuryi powszechnej, mianowicie z przyznaniem jednej trzeciej ogółu mandatów. Mowca żąda kuryi powszechnej, a nie proletaryackiej. Doradzając takie og aniczenie, nie chce być mowca reakcyjnym, ale z drugiej strony brzydzi się nieszczerością tych, którzy są przeciwnikami czteroprzymiotnikowej reformy, a głosowali za tym systemem, pomimo że wiedzieli, iż rząd do takiej ustawy nie dopuści. Wnosi **reasumcyę uchwały i oświadczenie się za kuryą powszechną z jedną trzecią ogółu mandatów.** Zwraca uwagę, że gminy podmiejskie przyłączono do Krakowa wedle zasad katastralnych i że te gminy zachowały dotąd charakter agrarny. Jest więc zdania, żeby stworzyć jeszcze okres przejściowy i utrzymać podział między starym Krakowem a gminami przyłączonęmi.

Następnie mowca, oświadczając się za systemem proporcyonalnym, sprzeciwił się tworzeniu sztucznych okręgów. Przedmieścia mają dzisiaj jednę szóstą część mandatów, można im dać jedną piątą, ale musi się zatrzymać zasadę, żeby mieli mniej mandatów. Jest zdania, żeby ze starego Krakowa utworzyć jeden okręg wyborczy dla kuryi powszechnego głosowania. Żąda trzech kuryi, każdej z jedną trzecią częścią mandatów. Dwie pierwsze kurye utworzone byłyby na zasadzie podatkowej.

Poseł Federowicz nazwał przemówienie dra Grossa trzeźwem i realnem. Z początku dążyliśmy — powiada mowca — do reformy wyborczej możliwej, opartej na przekształceniu kuryj i rozszerzeniu prawa wyborczego na tych, którzy go dotąd nie mieli. Nie od nas wyszedł projekt czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Skoro się raz zeszło z drogi praktycznej na drogę idealną, nie chcieliśmy być posądzeni. że tamujemy rozwój idei demokratycznej.

W kwestyi podziału miasta na okręgi wyborcze sprzeciwił się mowca podziałowi miasta na stare miasto i przedmieścia, bo to wytwarza tylko partykularyzm. Chodzi o to, ażeby gminy podmiejskie były nietylko ustawowo, ale także faktycznie, przez wspólność spraw i interesów do Krakowa wcielone. Jeżeliby Podgórze żądało wyodrębnienia, to byłoby rzeczą inną, bo Podgórze jest dziś miastem.

Kwestyę reasumcyi uchwały o powszechnem głosowaniu radził mowca rozstrzygnąć dopiero na następnem posiedzeniu, ażeby grupy radzieckie miały możność naradzenie się nad tą sprawą.

Po przemowach kilku radców, r. Bazes zaprotestował przeciw zarzutowi nieszczerości przy uchwalaniu czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Do komisyi statutowej wszedł z zamiarem rozszerzenia systemu kuryalnego i dania 10 mandatów proletaryuszom. Gdy jednak dr Ignacy Landau zażądał oparcia reformy na czteroprzymiotnikowem głosowaniu, nie chciał jego stronnictwu przysporzyć lekkiego sukcesu, więc się oświadczył za kuryą powszechną. Teraz musi ten wniosek posła Landaua nazwać fajerwerkiem. On i jego przyjaciele polityczni nie uczyli się widocznie polityki na Ballplacu, lecz na pl. Szczepańskim. Za czterema przymiotnikami głosował mowca dlatego, ponieważ uważał ten system w danych warunkach za najmniejsze zło. Co do rozdziału na okręgi, to poco szukać innego, skoro mamy już taki podział przy wyborach do parlamentu. Do pięciu okręgów w starym Krakowie dodać dwa okręgi dla gmin przyłączonych, żeby ich nie utopić w starym mieście i umożliwić im wybór ludzi im znanych i znających ich interesa.

Ks. dr Caputa wyraził przekonanie, że na tej drodze, po której postępuje komisya reformy wyborczej, nie będzie przy najbliższych wyborach w roku 1914 nowej ordynacyi. Postępując praktycznie, należałoby się zastanowić, czyby się nie zgodzić na reasumcyę uchwały o powszechnem głosowaniu. Nie obwiniajmy się nawzajem, bo wszyscy mieliśmy dobrą wolę i przystąpmy do tego, co jest praktyczne.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się w nadchodzącym tygodniu. Odbędzie się dalsza dyskusya nad wnioskiem posła dra Grossa.

Przywódca zadowolony, że dyrektor nie wymaga mowy, zapuścił ręce i wziął wszystkie pieniądze, jakie były w kasie — osiem rubli z kopiejkami — i bandyci wesoło zaczęli wychodzić.

— Hola, czekajcie! — krzyknął za nimi dyrektor — zapomnieliście powiedzieć, że w przeciągu dziesięciu minut nie wolno nam się ruszać z miejsca, ani krzyczeć.

Przywódca tak się przeląkł tego niespodziewanego okrzyku, że.. zemdlał.

— No i po co straszyć? — z wymówką odezwał się jeden z bandytów — My też mamy nerwy...

Kasyer rozpiął dowódcy koszulę i wziął się do spryskiwania go wodą.

— Może by trzeba doktora! — stanowczo zaprzeczył dyrektor banku. — Obcy człowiek! Jeszcze by się policya dowiedziała.

— Prawda. — Nie trzeba wzywać doktora, — odezwały się różne głosy.

Część bandytów zaczęła wychodzić, a żeby nie wzbudzać podejrzenia, buchalter wypuścił ich tylnem wejściem.

W jakieś pół godziny przywódca wrócił do przytomności i zaczął się zapinać. Czuł się bardzo zawstydzony.

— Niech, pan będzie łaskaw, potrzymać bombę — prosił kasyera — tylko się zapnę.

Kasyer ostrożnie wziął bombę, a dyrektor na podłodze szukał zgubionej przez dowódcę spinki.

W dziesięć minut po odejściu bandytów wezwano policyę.

Zjawił się komisarz i radził założyć sygnalizacyę elektryczną.

Upaństwowienie szkół T. S. L. w Białej.

Na ostatnim posiedzeniu Rady szkolnej krajowej we Lwowie uchwalono przedłożyć ministrowi oświaty wniosek o upaństwowienie prywatnego gimnazyum realnego z prawem publiczności w Białej, utrzymywanego przez T. S. L. z początkiem najbliższego roku szkolnego.

W sprawie prywatnego seminaryum nauczycielskiego męskiego z prawem publiczności w Białej, utrzymywanego także przez T. S. L. poleciła Rada szkolna kraj. swoim sekcyom, mianowicie sekcyi dla szkół ludowych i sekcyi dla szkół przemysłowych, aby się porozumiały z zarządem T. S. L. i czynnikami miejscowymi w Kętach celem powzięcia decyzyi w następującej kwestyi:

1) czyby nie należało albo seminaryum państwowego męskiego w Kętach, albo seminaryum męskiego T. S. L. w Białej przekształcić na państwowe seminaryum żeńskie;

2) czyby nie należało znieść seminaryum państwowego w Kętach, a natomiast założyć tam szkołę przemysłową, n. p. tkacką.

Na zasadzie załatwienia tych spraw przez wspomniane sekcye oprze się wniosek Rady szkolnej kraj. o upaństwowienie seminaryum T. S. L. w Białej, które na razie otrzyma z funduszów państwowych bardzo wydatną subwencyę.

Przegląd polityczny.

Ustąpienie marszałka krajowego hr. Badeniego.

Marszałek hr. Badeni wniósł na ręce namiestnika Bobrzyńskiego prośbę o uwolnienie ze stanowiska marszałka ze względu na nadwątlony stan zdrowia. Decyzya co do dymisyi Badeniego jeszcze nie zapadła. Oficyalne ogłoszenie nastąpi prawdopodobnie dopiero w przyszłym tygodniu, albowiem wtedy przybędzie do Wiednia namiestnik Bobrzyński i przedłoży propozycye co do zamianowania następcy. Zamierzone jest też wysokie odznaczenie marszałka z okazyi ustąpienia.

Jako ubiegających się o następstwo po Badenim wymieniają: Korytowskiego, Abrahamowicza, Zdzisława hr. Tarnowskiego i ks. Andrzeja Lubomirskiego. Jako mających największe szanse, wymieniają: Korytowskiego, Abrahamowicza i ks. Lubomirskiego.

Z okazyi ustąpienia marszałka Badeniego, poświęciły mu tak dzienniki krajowe jak i wiedeńskie obszerne artykuły, w których przedstawiły jego zdolności polityczne, energię i bezstronność, jaką się kierował we wszystkich sprawach tudzież wobec Rusinów.

Między innymi pisze jeden z dzienników wiedeńskich:

Wiadomość o ustąpieniu marszałka niewątpliwie wywrze w całej Galicyi głębokie wrażenie. Hr. Badeni od dziesiątek lat stał w pośrodku życia publicznego w Galicyi i był w każdej dodatniej akcyi czynnikiem zachęcającym i doradczym. Ustępuje w nim z autonomii Galicyi wielka siła i wybitna inteligencya. Podczas swej 17-letniej działalności urzędowej wytrwale usuwał wszelkie przeszkody, stojące na drodze do rozszerzenia agend Wydziału krajowego i znajdował zawsze nowe środki zaradcze na rozwiązywanie zawikłanych zagadnień administracyjnych. Brak uprzedzeń narodowościowych i objektywność umożliwiały mu odegranie wpływowej roli w rokowaniach ugodowych polsko-ruskich. Był on przekonany o konie-

czności ugody i na konferencyi przewodniczących klubów w lutym, mimo stanowczego podkreślenia zasady jednolitości kraju, okazał przecież dobrą wolę zbudowania mostu do drugiego obozu narodowego. Przewodniczący klubu ukraińskiego poseł Lewicki otwarcie przyznał, że marszałkowi zawdzięczać należy to, iż pewne części kompleksu spraw ugodowych ominęły niebezpieczne rafy i dostały się na drogę stosunkowo spokojną. To też ubytek tak wybitnej osobistości w czasie dla Galicyi tak krytycznym jest faktem bardzo przykrym. Hr. Badeni zatrzymuje swój mandat poselski.

Uniwersytet ruski we Lwowie.

Sprawa ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie wstąpiła w nową fazę pertraktacyi pomiędzy rządem a klubem ukraińskim. W fazę poważnych pertraktacyi weszła sprawa ukraińskiego uniwersytetu już w maju 1910 r. Wtedy odbyła się konferencya między klubem ukraińskim a rządem, na której postawiono ze strony ukraińców sprawę w ten sposób, że może być ona załatwiona tylko przez utworzenie samoistnego uniwersytetu ukraińskiego, któryby obejmował na razie trzy wydziały. Omawiano także wówczas czas i miejsce powstania tego uniwersytetu.

Tekę ministra oświaty dzierżył wtedy obecny premier hr. Stürgkh, referentem był szef sekcyi Ćwikliński.

Zdarzenia z 1 lipca 1910 r. spowodowały przerwę w akcyi. Obecnie ta akcya została z całą forsą wzmocniona, a hr. Stürgkh naznaczył konferencyę w tej sprawie na najbliższe dni po Wielkiejnocy. W celu powiadomienia premiera o żądaniach ukraińców i nawiązania pertraktacyi — udał się Dr K. Lewicki tymi dniami do Wiednia, gdzie odbył konferencyę z hr. Stürgkhiem — przededniu sesyi parlamentarnej, która rozpoczęła się dnia 18 b. m. Ukraiński klub stoi na tem stanowisku pozytywnem.

Były to jednak tylko przedwstępne porozumienia. Dalsze rokowania podjęte zostaną w czasie najbliższym.

Doniesienia gazet, jakoby uniwersytet ruski miał być postanowiony reskryptem rządowym za poprzedniem porozumieniem się z Kołem polskiem nie mają ścisłej dokładności. Przywódcy ruscy oświadczają, że rozwiązania tej kwestyi zapomocą cesarskiego rozporządzenia, jeśliby termin i siedziba uniwersytetu ściśle nie zostały podane, nie będą mogli akceptować.

Stan wyjątkowy w Chorwacyi.

Z Zagrzebia donoszą w dalszym ciągu o rewizyach domowych, konfiskatach i karach pieniężnych, nakładanych na dzienniki. Zagrzebscy dziennikarze postanowili wobec tego nie pisać ani słowa o polityce chorwackiej, aby w ten sposób uchronić się od szkód materyalnych. Pisma wiedeńskie i berlińskie, zawierające jakiekolwiek wiadomości o stosunkach w Chorwacyi, władze konfiskują natychmiast na dworcach chorwackich.

Kilka dzienników opozycyjnych, nie będąc w możności złożenia wymaganej kaucyi, musiało zawiesić wydawnictwa.

Nawet za granicami Kroacyi szpieguje się Chorwatów. Z Lublany donoszą, że przybyło tam czterech detektywów z Zagrzebia, którzy mają czuwać nad redakcyami pism słoweńskich, utrzymujących stosunki z chorwackimi politykami i nad Chorwatami, bawiącymi w Lublanie.

Zbrojenie się Niemiec.

Sejmowi Rzeszy w Berlinie doręczono nowe przedłożenie wojskowe wraz z memoryałem co do pokrycia kosztów, oraz projekt ustawy w sprawie usunięcia kontyngentu wódczanego. Nowe przedłożenie wojskowe podwyższa stopę pokojową z 512.000 na 544.000. Koszta mają być pokryte z różnych zwiększonych dochodów budżetu, oraz z nowych dochodów wynikających ze zniesienia kontyngentu wódczanego. Kontyngent dla Bawaryi, Wirtembergii i Badenu będzie zniżony, w innych częściach państwa zniesiony. Gdyby te dochody okazały się niedostatecznymi, rząd przedłoży nowe propozycye co do nowych źródeł dochodu, który będzie przeznaczony na armię.

Święcone w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim.

Kraków, 21 kwietnia 1912.

Wśród niezwykle uroczystego nastroju odbyło się w ubiegłą niedzielę uroczyste święcone w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim. Piękna główna sala Klubu wypełniła się ogromną, bo w setki idącą, liczbą członków tudzież zaproszonych gości. Przybyło między innymi kilku radców miejskich z wiceprezydentem Drem Szarskim na czele, dyr. Staniszewski, reprezentanci towarzystw, przedstawiciele prasy krakowskiej i goście.

Obrzędu poświęcenia święconego dokonał ks. Dr Caputa, który złożył od siebie zebranym serdeczne życzenia a Klubowi rękodzielniczo-mieszczańskiemu życzył dalszego pomyślnego rozwoju; wyraził przytem nadzieję, że stowarzyszenie, które kieruje się w życiu publicznem Krakowa dwiema kardynalnemi zasadami, a to: sprawiedliwością i prawdą, wykazywać będzie, tak jak dotąd ustawiczny rozkwit, z którym łączyć się musi także rozkwit i znaczenie krakowskiego mieszczaństwa.

Przemówienie to nacechowane życzliwością dla Klubu, przyjęli zebrani hucznymi oklaskami.

Następnie prezes Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego p. Bujas dzieląc się święconem jajkiem, składał życzenia imieniem Klubu wszystkim członkom, tudzież przybyłym na uroczystość gościom.

Do skromnie zastawionych w dwóch rzędach stołów zasiedli uczestnicy.

Szereg toastów rozpoczął ks. Caputa, wznosząc kielich na pomyślność i rozwój Klubu. Odpowiedział w pięknem przemówieniu radca miejski p. Wajda, pijąc na zdrowie duchowieństwa polskiego, które w sprawach narodowych idzie zawsze z całem społeczeństwem.

Zdrowie wiceprezydenta miasta Dra Szarskiego wzniósł członek Klubu p. Siermontowski.

Dziękując za toast przemówił Dr Szarski, który życząc Klubowi dalszego, pomyślnego rozwoju, wyraził przekonanie, iż istniejący w naszem mieście rozdział wśród rękodzielników zostanie usunięty a w niedługim czasie rękodzielnicy krakowscy pójdą zapewne razem.

W odpowiedzi zabrał głos prezes Klubu pan Bujas, który wyjaśnił powody rozłamu wśród krakowskiego mieszczaństwa i zorganizowania się większości w Klub rękodzielniczo mieszczański.

Pośród obywateli krakowskich, — mówił pan Bujas — znaleźli się ludzie, którzy nie pozwolili się lekceważąco traktować i usuwać przez rządzące w mieście sfery od wszelkiej pracy publicznej, do której szli z ochotą i czystem, pełnem zapału sercem, Ci widząc, że w pracy tej nie odgrywa roli wzgląd na dobro publiczne, ale prywata, zorganizowali się w potężny dziś Klub. Po półrocznej pracy, wykazujemy na każdem polu ogromny rozwój. Przyznać to muszą nawet ci, co byt organizacyi chcieliby podkopać. Ze zsolidaryzowanem tutaj mieszczaństwem liczyć się muszą i w rzeczywistości się liczą wszystkie sfery a objawem tego jest przybycie do nas tylu znakomitych gości. Zadaniem naszej organizacyi jest skupienie i uświadomienie szerokich sfer naszego mieszczaństwa krakowskiego w kierunku należnych mu praw obywatelskich. Chcemy to zaniedbanie, jakiego dopuszczano się rozmyślnie na mieszczaństwie krakowskiem, naprawić i doprowadzić sfery rękodzielnicze tam, gdzie ich miejsce ze względu na tradycyę i przeszłość dziejową.

Cieszy mnie to, iż przybył do nas wiceprezydent Dr Szarski, bo to znak, że zrozumienie dla naszego stanowiska dosięgło do tych czynników o które nam chodzi.

Przemówienie p. Bujasa nagrodzono hucznymi, długotrwałymi oklaskami, na znak zupełnej zgody i aprobaty tego, co mówił.

Następnie p. Stróżyński w dłuższem, pięknem przemówieniu wzniósł zdrowie dyrektora p. Staniszewskiego, zaznaczając, że skoro rozpoczęto na niego nagonkę, usunął się z areny życia publicznego. Nieżądny rozgłosu, pracuje mimo to wśród nas szczerze i skutecznie.

Toast ten spełniono wśród gromkich oklasków wszystkich obecnych.

Toastowali nadto p. Bober, majster stolarski, który wzywał mieszczaństwo do organizowania się w Klubie, dążącym do oczyszczenia życia publicznego w Krakowie, p. Mac, jako reprezentant katolickiego Związku właścicieli realności, który zaznaczył, że Klub rękodzielniczo-mieszczański pierwszy stanął w ich obronie. To też, zakończył p. Mac, przystępujmy do Klubu, bo w nim tylko znaleźć możemy dzielną obronę naszych interesów.

Po wzniesieniu toastu na cześć niezależnej i śmiałej prasy przez p. Feldmana, obywatela z Dąbia, zabrał głos dyrektor Staniszewski. Mowca oświadczył, że ilekroć przychodzi mu mówić do mieszczaństwa krakowskiero, tylekroć owłada nim dziwnie miłe uczucie.

Wszak z wami, kochani panowie — mówił p. Staniszewski — pracowałem przez ćwierć wieku, wyście mnie wprowadzili w życie publiczne, wy byliście mi przy każdej mojej pracy serdecznym druhem, wy obdarzyliście mnie godnością, jednego z dostojników w mieście. Powiedziano tu, że stała mi się krzywda i dlatego wystąpiłem z życia publicznego. Tak nie jest. Ustąpiłem sam i dobrowolnie, bo byłem wrogiem tej anarchii, jaka się w mieście rozpanoszyła.

Mieszczaństwo krakowskie powinno umiłować wolność, jest ona bowiem tą źrenicą w oku, której w granicach etyki publicznej bronić jak najenergiczniej potrzeba. Z wolnością łączy się godność obywatelska. To też należy dążyć do stworzenia takich warunków, w którejby ta godność obywatelska nie była na szwank narażona. Ponieważ Klub rękodzielniczo-mieszczański tej godności broni i przestrzega, dlatego należy mu się pełny szacunek.

Mieszczaństwo krakowskie było dawniej patrycyatem; wy jesteście ich następcami; jesteście w społeczeństwie polskiem — szlachtą. I dlatego właśnie służcie, jak służycie dotąd, sprawie publicznej, nie służcie jednostkom. Do służenia sprawie publicznej potrzeba zgody i harmonii, więc wszelkie małe sprawy poświęcać się musi sprawie ogólnej, sprawie odrodzenia naszego mieszczaństwa i zdobycia należnych mu praw.

W nasze szeregi powinno wstępować coraz liczniej mieszczaństwo krakowskie, bo wy jesteście ostoją czystego życia publicznego. Na was patrzy całe miasto, po was spodziewa się Kraków wiele, jako po szermierzach dobrej i słusznej zasady. Więc w tej rozpoczętej i rozwiniętej już pracy nie ustajcie, a po waszej stronie będzie zwycięstwo.

Przemówienie to, wygłoszone ze swadą i płynące z serca, wywołało szerszy oddźwięk wśród zebranych, tudzież długo nie milknące oklaski.

Toastowali nadto p. Wawrzecki, p. Tarczyński, majster stolarski, radca miejski p. St. Nowak i radca miejski p. Wolny. Ten ostatni mowca wzniósł zdrowie głównych organizatorów Klubu, a to panów: Bujasa, Wajdy, Siemka i Siermontowskiego. Po przemowie red. Horowicza, który stosunki panujące w Krakowie przedstawił w bardzo krytycznem świetle, zakończył szereg toastów mecenas Zakrzewski toastem »Kochajmy się«.

Na wniosek p. Wawrzeckiego zebrano 75 Kor. których połowa pójdzie na dokończenie pomnika Kościuszki, druga połowa zaś na pomnik poległych w r. 1848.

* * *

Święcone w klubie rękodzielniczo-mieszczańskim odbiega — jak z powyższego przedstawienia wynika — od zwykłych tego rodzaju uroczystości. Wszystkie przemówienia tam wygłoszone świadczą niezbicie, że idea, jaka przyświecała założycielom Klubu, nic a nic nie została zmienioną: owszem pogłębiła się i pociągnęła do Klubu szereg ludzi, co hołdują w życiu publicznem zasadzie prawdy i sprawiedliwości. Klub mimo krótkiego swego istnienia wykazał, że skupienie w nim lepszej części rękodzielników i mieszczan krakowskich, było nieodzowną potrzebą. Członkowie przekonali się, że z obranej raz drogi zejść im nie wolno, bo tylko tak „jak dotąd postępując“, można się spodziewać zwycięstwa.

Więc apel należy jeszcze zwrócić do Członków, aby każdy w swojem kółku starał się o pozyskanie coraz to dalszych członków, aby Klub za taczał coraz szersze kręgi i stał się taką potęgą, która o prawa dla mieszczaństwa i rękodzielnictwa krakowskiego prosić nie będzie, ale je potrafi wywalczyć! Niech członkowie pamiętają o tem, że tylko zjednoczeni w Klubie możemy odnieść zwycięstwo!

Kościuszkowska rocznica w Krakowie.

Organizatorem jej było VII. Koło T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki, a chociaż dzień 14. kwietnia, w którym to wielkie święto narodowe Kraków obchodził był zimny a nawet słotny, jednak program uroczystości na wielką zakrojony skalę z powodzeniem został wykonany.

Po nabożeństwie w kościele Maryackim podążyli uczestnicy uroczystości na wiec oświatowy. Przewodniczył wiecowi poseł ziemi krakowskiej Włodzimierz Tetmajer, zastępował go poseł Ptak i Sredniawski, sekretarzowali pp. Stączek oraz Słowik z Bierzanowa. Referaty wygłosili: poseł Dr Wróbel o Kościuszce i zasługach jego dla sprawy narodowej przez zrównanie włościan z resztą stanów, poseł Wincenty Witos o uświadomieniu politycznem ludu, zaś poseł Tetmajer na temat: „Jaką ma być oświata ludu“. Uchwalono po dyskusyi, w której zabierali głos b. poseł Wielowiejski tudzież redaktor »Narodowca« z Herne (Westfalia) Kwiatkowski, następujące rezolucye:

»Zebrani na wiecu uważają za najświętszy obowiązek każdego Polaka szerzenie oświaty; wyrażają cześć tym, którzy na wsi pracują nad uświadomieniem ludu; zrównani w prawach obywatelskich, żądają równego traktowania oświaty i zniesienia dwutypowych seminaryów nauczycielskich; uznają potrzebę budowy domów ludowych dla tem skuteczniejszego popierania oświaty; uznając podniesienie ekonomiczne za ważny czynnik oświatowy, żądają popierania i organizacyi samopomocy przemysłowej; domagają się zamykania szynków w niedziele i święta; żądają upaństwowienia szkół średnich utrzymywanych przez T. S L., nawołują włościan, by dzieci swoje posyłali do szkół handlowych i przemysłowych; protestują przeciw szowinistycznej agitacyi prowodyrów, pragnących niezgody między ludem polskim a ruskim«.

Ponieważ olbrzymia sala pomieścić mogła do 5 tysięcy osób, skutkiem zaś dotkliwego zimna zgłoszone drużyny włościan przybyły do Krakowa w zmniejszonej ilości, a Wielki Kraków z tylu towarzystwami oświatowemi słabo zainteresował się sprawami oświaty ludu, audytoryum zaledwie w połowie wypełniło salę. Była to jednak wymowna odpowiedź tym, którzy skarżą się na niechęć Krakowa do zwoływania wieców publicznych — wszyscy owi krytycy pochowali się sami gdzieś po kawiarniach.

Po wiecu uformował się pochód, który z wieńcem i orkiestrą włościańską z Bierzanowa ruszył ulicą Rajską, Karmelicką, Rynkiem, placem Maryackim, małym Rynkiem, ul. Sienną i Kolejową, by u stóp ustawionego tymczasowo w strażnicy pożarnej pomnika Kościuszki złożyć wieniec. Tu przemówił krótko a serdecznie poseł Tetmajer, a wtórowało mu życzenie wszystkich obecnych, by pomnik jak najrychlej doczekał się miejsca na Krakowskim Rynku.

Na popołudniowem przedstawieniu w teatrze miejskim odegrano »Kościuszkę pod Racławicami« ku ogólnemu zachwytowi włościan. Przed 2-gim aktem przemówił ze sceny poseł Witos, w oryginalnym stroju chłopskim swojej wsi, nagradzany co chwila burzą oklasków. Kraków miał też dobrą sposobność poznać i usłyszeć tego wybitnego dziś zarówno w Sejmie jak i parlamencie posła-chłopa, który zdumiewa logiką chłopską i spokojem wymowy słuchaczy. Od włościan wręczono też dyrektorowi teatru p. Solskiemu wieniec srebrny przybrany w kłosy zboża i ułożony na spiętej draperyi z wstęg i chustki o barwach i wzorach krakowskich.

Czysty dochód z tego przedstawienia pomnożył fundusze VII. Koła T. S. L. Zbierano też Dar narodowy na pomnik Tadeusza Kościuszki, a staranie to mimo niekorzystnej aury przysporzyło na ten cel przeszło 1600 koron dochodu. Krakanie tedy niektórych pism, dla których rozwój VII Koła jest solą w oku, jakoby praca komitetu wypadła marnie, nie jest zgodne z prawdą, albowiem prócz moralnych, widoczne są także znaczne stosunko wo wyniki jej materyalne.

Olbrzymia katastrofa na morzu.

W nocy z niedzieli na poniedziałek o godzinie 2.30 w nocy, zatonął największy transatlantycki parowiec »Titanic«, arcydzieło techniki i komfortu, olbrzym morski, zdawało się, zupełnie zabezpieczony przed zatonięciem.

O rozmiarach okrętu tego da pojęcie porównanie, z tak ogromnym gmachem, jak wiedeński ratusz »Titanic« był dwa razy dłuższy, niż ten największy budynek Wiednia!

Z tygodnia.

(„Obfity“ Kraków. — Fredro a kronikarz. — Święcone w Kole mieszczańskiem. — Nieszczęsne popielniki — Beczka czy popielnik? — Uznanie dla redaktora „Kuryera“.

Kronikarz krakowski nie może się stanowczo skarżyć na brak materyału do kroniki. Znajdzie się w ciągu tygodnia podostatkiem spraw i wydarzeń, które chciwe jego ucho i oko w lot chwyta, a posłuszne pióro na papier kładzie. Wprawdzie mówią, że Kraków, to trochę większa prowincya. Ale kronikarzowi jest z tem zupełnie dobrze, bo z takiego właśnie partykularza może najwięcej wyłowić. Nie chcąc wielkich ludzi porównywać z małymi a więc komedyopisarza Fredry z kronikarzem „Tygodnika mieszczańskiego“, przecież warto wspomnieć, że pierwszy brał do swych komedyj postacie z „większych“ jeszcze prowincyj. Dlaczegożby kronikarz „Tygodnika“ nie mógł iść wzorem Fredry i w swej kronice przedstawiać ludzi i sprawy, które tylko z „komedyowej“ a więc humorystycznej strony brać można. Że jednak do tego trzeba naprawdę talentu Fredry, a kronikarz „Tygodnika“ w tej mierze go nie posiada, bo gdyby go miał, to byłby drugiem wydaniem Fredry, przeto wstępując poraz pierwszy na łamy „Tygodnika mieszczańskiego“, prosi swych Czytelników o pobłażanie. Pobłażanie to będzie polegać przedewszystkiem na tem, że gdy mu się dowcip uda, to trzeba się śmiać, i to tak bardzo, serdecznie, a gdy mu się nie uda, to śmiać się jeszcze bardziej, dla tego właśnie, że mu się dowcip... nie udał.

Ale wracajmy do kroniki.

Otóż zaczynając stylem reportera, ubiegły tydzień „stał pod znakiem święconego“. Zapowiedzi o tem drukowały aż do znudzenia wszystkie organy wszystkich politycznych partyj i stronnictw, wychodząc z tego widocznie stanowiska, że święcone jajko jest elementem bezpolitycznym. Być może. Zapowiedzi te łechtały podniebienie, podsycały apetyt u tych wszystkich, którzy na święcone do jakiegoś towarzystwa byli zaproszeni Cóż dopiero u kronikarza „Tygodnika“, który był ogółem w ubiegłym tygodniu na 13 takich uroczystościach.

Dwanaście z nich miały przebieg zupełnie normalny tak, że dla kronikarza nie przedstawiały się tak interesująco. Jedynie na święconem w Kole mieszczańskiem mógł porobić pewne spostrzeżenia.

Przedewszystkiem uderzył mnie zaraz na początku fakt, że niewybierany przez kilkanaście lat a jednak urzędujący „prezes“ Koła mieszczańskiego był jakiś taki nieswój. Niby spełniał honory domu, niby witał serdecznie gości, uśmiechał się, a jednak nie było to tosamo, co dawniej. Jakby jakaś troska osiadła na pogodnem zawsze jego obliczu. Od czasu do czasu wymykał się z otaczającego grona i niespostrzeżenie przychodził do okien podwórzowych i tam się chwilę wpatrywał. Z tej zadumy wyrywał go jedynie głos któregoś z przyjaciół oznajmiający przybycie nowego gościa. Zaniepokojony o stan mego przyjaciela, podszedłem ku oknu, celem stwierdzenia, co jest tą siłą magnetyczną, która tam co kilka minut ściąga prezesa.

Na razie patrząc przed siebie, niczego „podejrzanego“ nie zobaczyłem. Dopiero, gdy z wysokości II. piętra spuściłem wzrok na „padół płaczu“, to jest na dość brudne podwórze, zobaczyłem „winowajców“. Stali w kąciku i wzrok groźny i otwarte „pyski“ kierowali w okna Koła mieszczańskiego.

Były to... popielniki.

Zoryentowałem się zaraz w sytuacyi. Zebrawszy kilku zaufanych, uradziliśmy, aby popielniki usunąć. Stróż wyniósł je do piwnicy i zamknął na trzy kłódki.

Któż zdoła opisać naszą radość, gdy ujrzeliśmy prezesa, jak znów podszedłszy do okna, zawrócił natychmiast a z twarzy biła mu radość i wdzięczność za przyjacielską przysługę. Aż do ukończenia święconego nic nie zamąciło pogodnej atmosfery towarzyskiej i humoru prezesa. Nie wierzę również w to, co mi mówił przy stole mój sąsiad, a mianowicie, iż prezes w czasie uczty rzucił nagle wzrokiem do sąsiedniego pokoju i trochę zdenerwowany zapytał obok siebie siedzącego gościa, poco wnieśli do lokalu popielnik. Sąsiadowi, który mi to opowiadał, nagadałem „ostatnich głupstw“, gdyż był to tylko wymysł jego, nie odpowiadający prawdzie. Jak się bowiem przekonałem, nie był to popielnik, ale... nabita beczka piwa.

Kronika z tego tygodnia nie byłaby kompletną, gdybym nie podkreślił na święconem w Kole mieszczańskiem jeszcze jednego momentu.

Niech kto mówi, jak chce, ale „Tygodnik mieszczański“, ma w Kole mieszczańskiem wielu przyjaciół. Któżby się bowiem spodziewał, że zajdzie taki fakt, który w tem przekonaniu może mnie tylko utwierdzić.

W odpowiedzi mianowicie prezesowi, który toastował na cześć i rozwój „Codziennego Kuryera ilustrowanego“ jako półoficyalnego swego organu, w ręce uczestniczącego w święconem wydawcy i redaktora, ten odwdzięczając się za życzliwość dla swego pisma, wypowiedział śliczną, nacechowaną głębszemi myślami, mowę, na końcu której życzył dalszego rozwoju i pomyślności... „Tygodnikowi mieszczańskiemu“. Zebrani przyjęli to przemówienie frenetycznymi, długo niemilknącymi oklaskami: „wiwat“, „niech żyje“, „na pomyślność“. Kielichy spełniono „duszkiem“ a osobę redaktora i wydawcy podniesiono na ramiona i obniesiono po pokojach, przedpokoju i galeryi i t. d.

Kto zresztą ciekaw obszerniejszego o tem opisu, tego odsyłam do „Ilustrowanego Kuryera codziennego“ z poniedziałku dnia 15 kwietnia 1912.

Dzięki Ci, Szanowny Redaktorze, za tę życzliwość i za łaskawą o „Tygodniku mieszczańskim“ reklamę. Odwdzięczymy Ci się napewne.

Kronikarz.

Kominy były tak olbrzymie, że w każdym mogła wygodnie pomieścić się lokomotywa z kilku wagonami.

Na okręcie znajdowały się wszelkie możliwe przyrządy dla bezpieczeństwa podróżnych. Do wszystkich pokojów i kabin prowadziły hermetycznie zamykające się drzwi, urządzone w ten sposób, iż zamykały się automatycznie z chwilą, gdyby woda wtargnęła na okręt. Także różne inne urządzenia na okręcie prowadziły do wniosku, iż »Titanic« jest wprost niemożliwy do zniszczenia i wogóle nie jest w stanie zatonąć.

A jednak kolos ten zatonął, wysyłając ostatni telegrafem bez drutu rozpaczliwy telegram »Toniemy«!

Katastrofa okrętowa »Titanic« zdarzyła się koło Nowej Funlandyi, której wybrzeża o tej porze ze względu na spadające do Oceanu lody, stają się nadzwyczaj niebezpieczne dla żeglugi. Pływające po morzu góry lodowe dochodzą tam do 150 m. wysokości.

Gdyby nie telegraf bez drutu nikt nie zdołałby się uratować z pysznego parowca, który wiózł na swych 6 pokładach 2338 osób, w tem 1458 pasażerów, resztę załogi okrętowej i służby.

Uratowało się jedynie 625 osób i to tylko dzięki temu, że pospieszyły tonącemu okrętowi dwa parowce. Ogółem utonęło około **2 tysięcy osób.**

Majątek na okręcie.

Ładunek, który wiózł »Titanic« był olbrzymi, mianowicie 50.000 worów kawy, tyleż pak herbaty. Kosztowności jubilerskich wiózł „Titanic“ na 100 milionów marek. To co wieźli z sobą podróżni idzie także w miliony. Jakaś milionerka sama jedna deponowała wstępując na okręt kosztowności na 3 miliony marek.

W kasach okrętu znajdowało się papierów wartościowych na sumę 20 milionów fr. Prócz tego wiózł okręt 3418 worków pocztowych, w których było też wiele posyłek pieniężnych.

Powodem bezpośrednim katastrofy był jeden z olbrzymich lodowców, jakich o tej porze roku wiele napotkać można w północnej stronie Oceanu Atlantyckiego. Odrywają się one w miarę podnoszenia się temperatury powietrza, od zwartej masy lodowej, otaczającej wybrzeża południowej Grenlandyi i kraju Baffina i suną zwolna na południe, jak wielkie, ciche, upiorne okręty umarłe i śmierć niosące. W miarę tajania, tracą one swą równowagę stałą i przewracają się przy najlżejszem potrąceniu, grożąc zmiażdżeniem okrętów, któreby się niebacznie do nich zbliżyły. Najniebezpieczniejsza jest okolica nowej Funlandyi, gdzie właśnie znalazł zagładę »Titanic«. Dlatego w porze wiosennej okręty trzymają się drogi bardziej południowej, okrężnej. Kapitan Smith, chcąc widocznie zyskać na czasie, wybrał drogę letnią i zapuściwszy się zanadto na północ spowodował nieszczęście.

»Titanic«

mierzył 270 metrów długości, 28·5 metrów szerokości, a na wysokość równał się 7 piętrowej kamienicy.

Do poruszania i obsługiwania tego ogromu ustawiono na nim maszyny parowe, łokowe o sprawności 30.000 koni parowych, oraz turbiny parowe, wydające jeszcze dalsze 16 000 koni. Te 46.000 koni, po zaspokojeniu wszystkich wewnętrzno gospodarczych potrzeb, jak światło, wentylacye, windy itp., nadawały okrętowi szybkość 21 węzłów, czyli 39 kilometrów na godzinę. »Titanic« posiadał 10 pięter czyli pokładów, z których 7 przeznaczonych było na pomieszczenie pasażerów; pierwsza klasa mogła pomieścić 750 podróżnych, druga 550 i trzecia 1.100, razem więc 2.400 pasażerów; obsługa wymagała kilkaset ludzi załogi. Poszczególne pokłady połączone były ze sobą zapomocą schodów i licznych wind osobowych; przyrządy ratunkowe i łodzie mieściły się na najwyższym pokładzie, gdzie też były kajuty kapitana i oficerów. Na najwyższym pokładzie znajdował się też plac tennisowy, hala gimnastyczna i teatr, plac wyścigowy dla bicyklów a panie jeździły na wielbłądach.

Okręt zaopatrzony był w dwa aparaty do telegrafowania bez drutu i temu zawdzięczać należy uratowanie pewnej części podróżnych. Nieszczęściem było, iż najbliższy statek, który przyjął depeszę bez drutu, „Virginian“, był o 200 mil odległy od miejsca katastrofy, a więc żadną miarą nie mógł zdążyć przed tem, nim „Titanic“ zatonął.

NADESŁANE.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 6 maja 1912 i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym na zastawy ruchome

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr. Nr. 394 z roku 1909; 16.959 29.586, 35.796 i od Nr. 37.587 do Nr. 44.963 z roku 1910 i od Nr. 1 do Nr. 15,176 z roku 1911 t. j. do dnia 30 kwietnia 1911 roku włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne; reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie Nr. 2.943, 4.097, i od Nr. 5.654, do Nr. 14. 148, z roku 1911 t. j. do dnia 31 października 1911 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze pulicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 6 maja 1912 r.** i dni następnych o godzinie 9 i pół przed południem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do **dnia 4 maja 1912 r.** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

P. Kosobucki w świetle faktów.

II.

Jak zaznaczyliśmy w artykule, umieszczonym w poprzednim numerze naszego pisma, a zatytułowanym: „P. Kosobucki w świetle faktów“, dążeniem naszem jest oczyścić atmosferę życia publicznego z jednostek, które żadną miarą nie powinny wśród ogółu krakowskiego mieszczaństwa odgrywać roli, co więcej zajmować tak wybitnych stanowisk, jakie powinny być udziałem tylko jednostek wybranych, jednostek o nieskalanym charakterze i czystej przeszłości.

To też gdy rzuciliśmy pierwszy artykuł z szeregu zamierzonych w ogół obywateli naszego miasta, powstało pewne zdziwienie i zarazem wielkie pytanie, dlaczego taką jednostkę wysuwa się na arenę życia publicznego. Powstało zdziwienie i oburzenie na wytworzony taki właśnie system w mieście, który usuwa w głąb ludzi dzielnych i prawych. To też artykuł nasz poprzedni jak z jednej strony przedstawiał daną jednostkę w należytem oświetleniu, tak z drugiej dosięgał swem ostrzem tych, co skrzywili życie publiczne w Krakowie, co wypaczyli dawne nasze tradycye.

Sposępnieli twórcy systemu, sposępniała jednostka. Podanemu faktowi nikt zaprzeczyć nie zdołał, bo opiera się na niezbitych dowodach nie jednego człowieka, ale całego szeregu wiarygodnych w mieście osób.

Wobec ciężkiego zarzutu pobrania od owego właściciela pracowni ślusarskiej za uzyskaną przez niego od magistratu dostawę popielników dla gminy, kwoty 2500 koron, cóż było do uczynienia? Albo zaprzeczyć faktowi, albo usunąć się w »zacisze«. Że jednak p. Kosobucki jest radnym miasta Krakowa, a my zwróciliśmy apel do Rady miejskiej, aby z tego rodzaju jednostką zrobiła porządek, przeto sprawa naszego zarzutu musiała się tam siłą faktu przenieść. I rzeczywiście na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej nastąpiło »oczyszczanie« się p. Kosobuckiego.

Wierzymy, że sytuacya jego była trudną; trzeba było wykazać, że się pieniędzy nie brało, aczkolwiek się czuło, że się je wzięło niesłusznie. Głosem złamanym, jak stary, nałogowy grzesznik, począł się p. Kosobucki »oczyszczać«.

Rozpoczęła się przemowa p. Kosubuckiego, pełna wykrętów, fałszywych informacyj i wszelkich możliwych łamańców. Naszym jest obecnie obowiązkiem wszystko to sprostować.

Przedewszystkiem wykręt p. Kosobuckiego, jakoby nie wiedział, do kogo się nasz artykuł odnosił, był dość naiwnym manewrem, z którego serdecznie śmiano się na sali. Jakto? Więc jeżeli my mówimy, że radny m. Krakowa p. Kosobucki wziął niesłusznie 2500 koron od owego właściciela pracowni ślusarskiej, to czyż dla kogokolwiek będzie to jeszcze niejasne. Niejasnem było tylko dla p. Kosobuckiego, chociaż przecież trudno było mu zapomnieć o tak wysokiej kwocie, wziętej przez niego przed niedawnym stosunkowo czasem. Więc zagrał komedyę i powiedział, że dopiero później się domyślił, że to o niego chodzi. Całe szczęście, że się przyznajmniej tak późno dorozumiał.

Po takim niefortunno naiwnym wstępie rozpoczął gadanie o opatentowanych przez siebie „smokach“. Wszystko to, co mówił było bardzo obszerne, mniej zajmujące i niepotrzebne. Bo o tem, że ma p. Kosobucki patent na »smoki«, każdy wie. Po co

to jednak mówił? Był w tem cel ukryty, który zaraz odsłonimy. P. Kosobucki przyznał, że wziął wymienioną przez nas kwotę 2500 koron od owego dostawcy, ale wziął za patent. Otóż jest to nieprawda.

Bo o ile ma patent na „smoki“ i to nie on, ale jego brat, to nie może mieć patentu na popielniki, którymi przez kilkanaście lat przed opatentowaniem „smoka“ wywożono śmieci i popiół z Krakowa a dotąd jeszcze wywozi nimi magistrat śmieci w gminach przyłączonych. Zaznaczamy, że p. Kosobcki nie był twórcą ani wynalazcą tych popielników. Patentów bowiem nie dostaje. się na takie wynalazki, które, według ustawy patentowej, były tak jawnie używane, na widok publiczny wystawiane lub pokazywane, że znawcy mogą je według tego używać. A dalej prawo do uzyskania patentu ma tylko twórca wynalazku. P. Kosobucki nie był twórcą popielników, a zresztą, że p. Kosobucki nie może mieć patentu na popielniki dowodzi tego ta okoliczność, ze ów właściciel pracowni ślusarskiej, miał już poprzedniego roku dostawy popielników do magistratu, a nie płacił żadnego patentowego, mimo, że były już »smoki« w zastosowaniu.

Tak panie Kosobucki! co innego „smoki“ a co innego popielniki, za które wziąłeś taką ładną sumkę.

A dalej, jeżeli brat ma patent na popielniki, to dlaczego brałeś pan pieniądze dla siebie? Wobec tego żądamy zwrotu odnośnemu dostawcy pobranych nieprawnie 2500 kor.

Ale jeszcze jedna nasuwa się tu uwaga.

Jak już pisaliśmy, magistrat krakowski rozpisał na dostawę popielników konkurs, właściciele pracowni ślusarskich pownosili oferty. Ostatatecznie przyjęto ofertę tego właśnie majstra ślusarskiego, od którego p. Kosobucki wziął pieniądze niesłusznie. Postępowanie całe magistratu było zupełnie pod względem wymaganym przez ustawę poprawnem. Było jednak postępowaniem, które wyklucza istnienie jakiegokolwiek patentu na rozpisane dostawy. Gdyby bowiem istniał patent, to albo magistrat musiałby go przedtem zakupić i wtedy dopiero mógłby rozpisywać konkurs, albo zakupićby go musiał dostawca i dopiero wtedy mógłby roboty rozpoczynać. Ponieważ ani jedno ani drugie nie nastąpiło, przeto wszelkie bredzenie p. Kosobuckiego o patencie, jest chęcią zamydlenia oczu Rady miejskiej sprawą zupełnie inną.

Nie wiedzieć teraz, czego p. Kosobucki zamierzał swojem przemówieniem dopiąć Wszak chyba nie przypuszczał, aby członkowie Rady miejskiej, ludzie rozumni i wytrawni nie odróżnili odrazu popielników od „smoków“ i nie spostrzegli zaraz, że p. Kosobucki chce się wykręcić fałszywem informowaniem Rady miejskiej z matni, w którą go zapędziliśmy.

Najlepszym dowodem, iż Rada miasta nie wierzyła w »oczyszczanie« się i niewinność p. Kosobuckiego, były te ironiczne uśmiechy, kiwanie rękami i padające tu i ówdzie pod adresem pana Kosobuckiego „zwischenrufy“.

Kończąc artykuł stwierdzamy, że przemówieniem swem dowiódł nam p. Kosobucki, że pieniądze wziął niesłusznie a to dlatego, ponieważ:

1. nie on ale brat jego ma patent i to patent na „smoki“;

2. wziął pieniądze nie brat, ale Piotr Kosobucki.

KRONIKA.

Kraków, 21. kwietnia.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na fejleton „Z tygodnia“ naszego „Kronikarza“, który po raz pierwszy występuje na łamach „Tygodnika mieszczańskiego“.

Swięcone w stowarzyszeniu „Gwiazda“. Wśród bardzo serdecznego i podniosłego nastroju odbyło się, jak zawsze, tak i w tym roku, uroczyste »Święcone« w stowarzyszeniu »Gwiazda». Obrzędu poświęcenia dokonał kapelan »Gwiazdy« ks. Hanuszek, który nawiązując do uroczystości Zmartwychwstania Syna Bożego, wspomniał o upadku Polski i o przyszłem jej odrodzeniu.

Następnie prezes stowarzyszenia p. Bujas, dzielił się święconem jajkiem z wszystkimi uczestnikami, i składał im serdeczne i szczere życzenia.

Do suto zastawionych stołów zasiadła pokaźna liczba członków »Gwiazdy« i zaproszonych gości.

Szereg toastów rozpoczął prezes p. Bujas; w pięknych słowach zwrócił się do uczestników powstania z r. 1863 i życzył im, by jak najdłużej jeszcze cieszyli się zdrowiem i życiem a następnie wskazując na ich przykład walki o niepodległość Ojczyzny, przedstawił zasadnicze nasze obowiązki, między niemi kultywowanie tak w życiu prywatnem jak i publicznem sprawiedliwości i prawdy. Prezes Bujas przedstawił dalej sprawę budowy własnego domu dla »Gwiazdy«, przyczem wyraził nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będzie mogło Stowarzyszenie przyjmować gości pod swym własnym dachem.

Wznosili nadto toasty: wiceprezes I. »Gwiazdy« p. Zając, wiceprezes II. p. Górka (bardzo udatnym improwizowanym wierszem) p. Stróżyński, który podniósł dużą ofiarność i poświęcenie się sprawom stowarzyszenia prezesa Bujasa i wreszcie inni.

Serdeczna pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy. Uczestnicy wynieśli z uroczystości miłe wspomnienia.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

Poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia publicznie podziękowania Wielmożnemu Panu Zygmuntowi Siemkowi za wytrwałe i bezstronne prowadzenie obrad podczas konferencyi majstrów krawieckich z robotnikami w czasie trwającego lokautu krawieckiego i za doprowadzenie mimo chwilowej Jego niedyspozycyi, do ostatecznego przyjęcia cennika i regulaminu ku zadowoleniu obydwóch stron.

Pracodawcy krawieccy:

Jakób Kasesnik — *Antoni Mottl*
Tomasz Ciołkowski — *Jan Proksch.*

Upaństwowienie Akademii handlowej w Krakowie. Rada szkolna krajowa uchwaliła przedłożyć ministerstwu oświaty wniosek o upaństwowienie Akademii handlowej w Krakowie z nowym rokiem szkolnym.

Nowe gimnazyum w Krakowie. Rada szkolna krajowa uchwaliła przedłożyć ministerstwu oświaty wniosek o przekształcenie z nowym rokiem szkolnym obecnej filii gimnazyum św. Jacka na samoistne gimnazyum.

Odbudowanie Wawelu. Pod przewodnictwem marszałka kraj. hr. St. Badeniego odbyły się narady nad sprawami złączonemi z restauracyą Wawelu. W posiedzeniu wzięli udział prezyd. dr. Leo, konserwator Tomkowicz, architekci Odrzywolski, Hendl i Pakel. Uchwalono przedłożyć pełnemu komitetowi z końcem maja b. r. projekt adaptacyi gmachu poszpitalnego na Muzeum narodowe.

Wodociąg dla Podgórza. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono cały szereg wniosków, dotyczących użyczenia miastu Podgórzowi wody z wodociągów krakowskich. Wnioski te upoważniają komisyę wodociągową i sekcyę skarbową do zawarcia umowy, przeznaczają kredyt 500.000 koron na koszta budowy sieci i zbiornika wodociągowego w Podgórzu i upoważniają komisyę do przeprowadzenia budowy. Potrzebne 500.000 koron zaciągnięte będą na pożyczkę krótkoterminową. Prezydent wraz z sekcyą skarbową otrzymał upoważnienie do zaciągnęcia tej pożyczki, nadto przedstawić ma wnioski o zaciągnięcie pożyczki długoterninowej na konwersyę pożyczek wodociągowych krótkoterminowych.

Sprzedaż gruntów pofortecznych. Rada miejska uchwaliła na wtorkowem swem posiedzeniu przedłożyć termin sprzedaży gruntów pofortecznych do 1-go czerwca b. r.

Wniosek taki był spowodowany tem, że warunki sprzedaży, przedstawione przez magistrat są zbyt uciążliwe i dlatego nie wpływają oferty na zakupno gruntów. Dla rękodzielników nabywanie parcel na gruntach pofortecznych jest kosztowne i zbyt ryzykowne, jak już o tem pisaliśmy w poprzedniem numerze. Niech rękodzielnicy krakowscy dobrze się namyślą i poradzą ludzi fachowych, zanim wniosą oferty.

Odpowiedź p. Biskupskiemu. Według doniesienia sprawozdawcy »Naprzodu« zabrał głos na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej p. Biskupski i oświadczył, że »Tygodnik mieszczański« napadł na urzędników, donosząc, iż gmina użycza bezpłatnie swych lokalów na wyrąb mięsa i dla Spółki krawieckiej urzędników, oraz sprowadza dla nich ziemniaki i mleko. Wobec tego zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że o darowiźnie jakiejkolwiek, ani dla Spółki krawieckiej, ani dla wyrębu mięsa nie pisaliśmy, bo nie wierzymy w to, aby lokale dla tych przedsiębiorstw były dane urzędnikom zupełnie darmo.

Ponieważ jednak prezydent potwierdził słowa p. Biskupskiego, dlatego żądamy wyjaśnienia, czy n. p. lokal dla Spółki krawieckiej, mieszczącej się przy ul. Grodzkiej jest tak płatny jak poprzednio. Wiadomo nam bowiem dobrze, że Spółka krawiecka urzędnidników płaci rocznego czynszu o 520 koron mniej, niż poprzedni lokator.

Zarzut uczyniony przez p. Biskupskiego był zupełnie bezpodstawny, bo my nie walczymy przeciw kooperatywom, gdyż te są zawsze objawem zdrowego rozwoju społeczeństwa, ale podejmujemy walkę z systemem protekcyjnym, który w tym wypadku był przez magistrat zastosowany.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę zarządu naszego miasta na to, iż jego pierwszym obowiązkiem jest otaczać rękodzielnictwo należytą opieką, wspierać je na każdym kroku i starać się o stworzenie warunków dla jego rozwoju, a nie — jak się to pokazało — pogarszać mu, gdzie się tylko da, i tak trudne warunki, w jakich się znajduje. Niech zarząd miasta o tem pamięta, że w krocie tysięcy idące dochody gminy, pochodzą z kieszeni rękodzielników i mieszczan krakowskich.

Walne Zgromadzenie Cechu stolarzy. W dniu 22 kwietnia b. r. odbędzie się o godzinie 6-tej wieczór w lokalu Klubu rękodzieln.-mieszczańskiego przy ul. św. Krzyża l. 7 Walne Zpromadzenie Cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie. Na porządku dziennym: Sprawa odnowienia umowy z robotnikami, której wypowiedzenie nadesłali.

Z Eleuteryi. W niedzielę 21 b. m. odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej l. 3. I. p. walne zgromadzenie Związku Eleuteryi z porządkiem dziennym: Odczytanie i objaśnienie nowego statutu; wpis i przyjęcie członków; wybór zarządu; dyskusya i wnioski członków.

Początek o 7 godzinie wieczór. Wpisy członków przyjmuje się i udziela wyjaśnień codzień w lokalu od godziny 6 do 7 wieczór.

Zaćmienie słońca. W ubiegłą środę mogliśmy obserwować jedno z największych zaćmień słońca, które miało przebieg następujący:

O godzinie 12 minut 16 począł księżyc zwolna zasłaniać od prawej strony tarczę słoneczną, aż wreszcie po lewej stronie słońca pozostał tylko świetlany sierp, równający się $1/5$ powierzchni tarczy. Mimo to sierp świecił tak jasno, iż na pierwsze wejrzenie zdawało się, że świeci całe słońce; dopiero przez zadymione szkła rysował się wyraźnie. Słońce wówczas świeciło 5 razy słabszem światłem.

Mimo pogodnego nieba i południa, kiedy słońce najintenzywinej świeci na ziemi, zapadł półmrok, oddalone góry z trudem można było dojrzeć. Niebo, przed południem ciemno-błękitne, przybrało brudnoniebieską barwę; nawet temperatura się obniżyła. Skąpe, szare oświetlenie mimo pogody, brudny kolor nieba i chłód wywoływały nieokreślone uczucie smutku.

Na wszystkich ulicach przystawali ludzie i przez zadymione szkła lub lornetki obserwowali niebieskie zjawisko. Bardzo wiele osób wybrało się dla obserwowania zaćmienia na Błonia.

Sierp słońca powoli obniżał się ku dołowi przy równoczesnem zwiększaniu się. Wreszcie około godz. 2·30 zakrywał już tylko górny skrawek tarczy słonecznej, aż wreszcie wypłynęło na niebo całe słońce zsyłając na ziemię pełnię światła. Niebo przybrało naturalną barwę.

Mleczarnie miejskie. Uchwała Rady miejskiej w kierunku otworzenia mleczarni w Krakowie miała głównie na celu dostarczenie mieszkańcom mleka w dobrej jakości i za możliwie niską cenę. Gdyby bowiem tych dwóch celów nie osiągnięto, w takim razie zbytecznemi byłyby mleczarnie w zarządzie gminy.

Cel został postawiony ale nie osiągnięty. Przedewszystkiem cena za litr mleka wynosi 24 halerze. Po tej samej cenie a nawet niższej sprzedają mleko mleczarnie inne, nie mówiąc już o włościankach, dostarczających codziennie tysiące litrów na rynki krakowskie.

Ale gdyby się kto nawet zgodził na cenę, postawioną przez zarząd gminy, to jednak nie można się zgodzić na jakość mleka czyto dostawianego do do-

mów, czyto kupowanego po mleczarniach względnie straganach miejskich. Publiczność spotyka się taksamo z mlekiem »dokumentnie chrzczonem«, tak, że urząd targowy miejski, który chociaż bardzo rzadko, ale od czasu do czasu, próbuje na Rynku mleka, przywiezionego z okolicznych wsi, powinien się postarać o kilka laktometrów i we wszystkich miejskich kramach zapuszczać je do konewek z mlekiem. Przekonałby się przy tej sposobności, że mleko «magistrackie« wykaże bardzo małą ilość tłuszczu.

Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę to, że służba miejska, zajęta przy sprzedaży mleka nie jest zbyt grzeczną, jak to można stwierdzić na Zwierzyńcu, to przekonamy się, że magistrat narobił tylko dużo hałasu a w rzeczywistości jego akcya nie wiele przynosi mieszkańcom Krakowa korzyści.

Niby się coś robi, ale robota ta połowiczna, przeprowadzana bez wiary w powodzenie a tylko pod przymusem opinii publicznej. Tak na każdem polu gospodarka miejska nas zawodzi.

Sprzedaż ziemniaków. Z komisaryatu targowego miasta Krakowa otrzymujemy następujące pismo: Cząstkowa sprzedaż ziemniaków miejskich odbywa się codziennie w godzinach targowych na placu Szczepańskim, w ul. Słowiańskiej i na placu Wolnica, nadto hurtowna i cząstkowa sprzedaż (z wyjątkiem niedziel i świąt) w realności przy placu W. W. Świętych Nr. 1. w godzinach od 8 rano do 12-tej w południe, po cenach: za 1 kg. białych 10 hal., czerwonych 8 hal. Za 1 miarkę białych (10 litrów) 80 hal., czerwonych 72 hal. Za 100 kg. czerwonych z dostawą Kor. 8·00, białych Kor. 10·00.

Zamówienia o dostawę do domu można uskutecznić kartą korespondencyjną pod adresem Magistratu. Należytość należy uiścić do rąk woźnego bezpośrednio przy dostawie.

Siczyński w Kanadzie?

Pod takim tytułem zamieszcza jeden z dzienników wiedeńskich ciekawe relacye na temat ucieczki Siczyńskiego z więzienia stanisławowskiego. Jako źródło informacyi podaje to pismo »osobę«, która jest dobrze wtajemniczona w plan całej ucieczki.

Rewelacye te brzmą:

Bezpośrednio po ucieczce z więzienia stanisławowskiego przebywał Siczyński przez 3 tygodnie w okolicy Stanisławowa. Jeden z przyjaciół ukrywał go w piwnicy z ziemiakami. Gdy to ukrycie stało się niebezpieczne, ukrywano go w stogu siana pod okłotami słomy. Przez ten czas władze tak dalece uspokoiły się, że Siczyński mógł ukryć się w pewnej wsi pod Stanisławowem, gdzie służył za parobka. Przez ten czas widywał się ze swoimi przyjaciółmi.

Po pewnym czasie wyjechał do Wiednia, w ubraniu wachmistrza od hodowli stadnin wojskowych i we Wiedniu przez pewien czas przebywał. Tu się pokazywał publicznie i nie został poznany. Stąd pojechał w ubraniu cywilnem przez Szwajcaryę do Paryża, stąd do jednego z portów francuskich, gdzie wsiadł na okręt i odjechał do Kanady, gdzie obecnie przebywa.

Wedle informacyi tej Siczyński miał się stanowczo sprzeciwiać ucieczce z więzienia. Chciał zostać »męczennikiem narodowym«. Przyjaciele jego wprost siłą(?) wyprowadzili go z więzienia. Uciekając miał na sobie ubranie dozorcy więziennego i dlatego mógł przejść obok nieprzekupionych posterunków więziennych bez przeszkody. Na wozie chłopskim, na którym się przebrał, uciekł ze swojej kryjówki, skąd wśród okoliczności wyżej podanych uciekł do Kanady.

Rewelacye te trącą mocno fantazyą.

KORESPONDENCYE.

»Święcone« w Półwsiu zwierzynieckiem.

Związek katol. właśc. realności w Półwsiu urządził w sobotę 13 bm. o godz. 7 wieczór wspólne święcone dla członków, na które przybyło również kilku zaproszonych członków z innych dzielnic.

Ks. proboszcz Pilchowski po poświęceniu darów Bożych przemówił serdecznie do zebranych, następnie p. Matz prezes Związku wzniósł toast na cześć obecnych w ręce ks. Pilchowskiego, p. Olewiński zdrowie lekarza p. Dra Jastrzębskiego, p. Tchórzewski zdrowie licznie zebranych pań, p. Dr Iastrzębski na pomyślność Związku, p. Wolny zdrowie pani Matzowej jako gospodyni.

Następnie wypowiedzieli mowy i wznosili toasty pp. Ruosch, Polewka, Cendrowski, Tchórzewski, ks. Pilchowski, pani Pinchalska i w. i., pito zdrowie nieobecnych a życzliwych Związkowi **a nawet nieprzyjaciół!** Wśród nadzwyczaj miłej atmosfery do późna w noc w gronie osób szczerych, szanowanych i poważnych toczyła się pogawędka swobodna a wesoła, która była najlepszym dowodem, że obecni bawili się doskonale; było to dla Zarządu najlepszym dowodem uznania za jego starania celem utrzymania i podniesienia także i stosunków towarzyskich wśród grona obywateli.

Zawodowe wykształcenie

robotników przemysłu budowlanego.

II.

Pomijając miejscowości t. z. wyłączone w Galicyi tylko Lwów i Kraków — mogą obydwaj, t. j. majster i budowniczy »kierować i wykonywać« nadziemne budowle i inne pokrewne budowle. Do wykonywania robót ciesielskich, kamieniarskich i studniarskich musi majster murarski posługiwać się uprawnionymi do tego przemysłowcami wszędzie, budowniczy zaś tylko w miejscowościach wyłączonych. O ile zaś majster posiada koncesyę z czasów przed wejściem w życie ustawy z dnia 26 grudnia 1893 dz. u. p. N. 193, ma prawo wykonywać nawet w miejscowościach wyłączonych budowle nadziemne i inne pokrewne budowle w połączeniu z majstrami ciesielskimi, kamieniarskimi i studniarskimi samoistnie, t. j. nie pod kierownictwem budowniczego.

Do przemysłowców technicznych, uprawnionych w myśl postanowień rozporządzenia ministeryalnego z dnia 11 grudnia 1860. L. 36.413 do wykonywania robót budowlanych nadziemnych, są uprawnieni także architekci i inżynierowie cywilni.

Mamy więc de facto 5 kategorii przemysłowców, w myśl ustawy ukwalifikowanych i uprawnionych do wykonywania budowli. Pomijamy na razie kwestyę, czy tą różnorodność jest dla samej sztuki budowlanej korzystną; my podnosimy okoliczność tę jedynie tylko ze względu na praktyczne wyszkolenie personalu pomocniczego.

Do uczenia uważa się każdy za powołanego. Zauważamy to w każdej gałęzi wiedzy i umiejętności ludzkiej. Inaczej jednak przedstawi nam się ta mniemana zdolność pedagogiczna, jeżeli ją będziemy sądzili po skutkach, t. j. jeżeli zbadamy, czy nauczyciel n a u c z y ł. Zdaniem naszem nauczyć może tylko ten, kto pracuje sam nad nauczanym przedmiotem. A więc robót budowlanych nauczyć może tylko ten przemysłowiec, który nietylko teoretycznie wie, jak one mają być wykonane, ale który sam umie robotę tę fizycznie i praktycznie wykonać. Pod tym względem przyznać musimy pierwszeństwa bezwarunkowo majstrom budowlanym, a więc murarskim, ciesielskim, kamieniarskim i studniarskim.

Jest przecież faktem, że wszyscy majstrowie, wyszli z pomiędzy robotników, wykonywali praktycznie wszelkiego rodzaju roboty w naturze, że są oni dokładnie poznajomieni tak z materyałem budowlanym, jakoteż z narzędziami pracy.

Jeżeli więc młodzież robotnicza, budowlana, ma rzeczywiście nauczyć się robót, musi ona pracować wyłącznie u majstrów, u nich winna odbyć jedynie lata nauki. Dalsze swoje t. zw. praktyczne wyszkolenie może ona odbywać już i u przemysłowców budowlanych innej kategoryi.

Wspomnieliśmy powyżej, że naprowadzone przez nas kategorye przemysłowców budowlanych mają wszystkie prawo »w y k o n y w a n i a« robót, a więc skoro mają to prawo na mocy przyznanej im kwalifikacyi, powinnoby im przysługiwać także prawo nauczania. W rzeczywistości też zatrudniają oni młodocianych robotników, nierzadkie są przykłady, że poszczególni robotnicy nigdy nie byli na nauce u majstra, ale pracowali wyłącznie tylko u budowniczych, architektów lub cywilnych inżynierów.

Otóż ten fakt uważany za niewłaściwy, czas nauki winien młodociany robotnik spędzić u majstra, powód zaś podaliśmy wyżej, wykazując różnicę między uczeniem a nauczaniem.

Wracając do praktycznego wyszkolenia przemysłowców budowlanych, zaznaczyć winniśmy, że ustawa z dnia 26 grudnia 1893 przepisuje w § 12 alin. 1 i 2 czas, jaki na to wyszkolenie poświęcić mają absolwenci wyższych szkół technicznych lub szkół przemysłowych kierunku budowniczo-technicznego.

Wynikałoby z tego, że absolwenci ci umieją praktycznie wykonywać roboty budowlane, że umieją robić fizycznie na budowie.

Ale bądźmy otwarci i przyznajmy, czy widział ktoś absolwenta technicznego z kielnią w ręce na murze? Ich praktyczne wyszkolenie odbywa się zwykle w biurze architekta lub budowniczego, gdzie pełnią funkcye urzędników projektujących, a obok tego zajęci są na budowie w charakterze organów nadzorczych. Ale jak przez przypatrywanie się pisącemu nikt nie nauczy się pisać, tak przez samo dozorowanie robót nikt nie nauczy się praktycznie wykonywać roboty samej, krytyk najlepszy nigdy nie będzie autorem.

W zapatrywaniu naszem nie jesteśmy odosobnieni Do przekonania o niedostatecznem wyszkoleniu przyszłych przemysłowców budowlanych doszły widocznie i władze szkolne, skoro wprowadziły w ustroju szkół przemysłowych wyższych zarządzenie, że frekwentanci wydziału budowlano-technicznego muszą szóste półrocze pracować rzeczywiście przy budowie u jednego z uprawnionych przemysłowców i wykazać to potwierdzeniem tegoż przemysłowca; od wyniku tej pracy zależy ich przyjęcie na kurs wyższy. Jestto w każdym razie postęp w kierunku wyszkolenia praktycznego przyszłych przemysłowców, ale, zdaniem naszem, jeszcze niezupełnie wystarczający, bo trudno, aby w kilku miesiącach mógł taki kandydat wszystkie rodzaje robót budowlanych praktycznie poznać, t. j. własnoręcznie przerobić. (*C. d. n.*).

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

W sali posiedzeń Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu odbyło się tymi dniami ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej posła Goetza Okocimskiego. Jako komisarz rządowy przybył radca skarbowy dr. Wład. Patkiewicz. — Po słowie wstępnem prezesa, który zaznaczył, że obecnych jest 12 akcyonaryuszów, rozporządzających 6483 akcyj, — czyli 2,593 200 koron kapitału, a głosów 1291, dyrektor Sędzimir przedłożył sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności za rok ubiegły, konstatując dalszy postęp w rozwoju instytucyi, który pozwala także od powyższonego kapitału akcyjnego pomimo zupełnego odpisania z emisyą akcyi połączonych kosztów w sumie 19.598·25 K i przekazania do funduszu zabezpieczenia listów zastawnych kwoty koron 10.136 40, wydzielić tę sumę, jak w r. przeszłym, dywidendę. W roku ubiegłym otwarto oddział hipoteczny na podstawie emisyi listów zastawnych. Oddział ten rozpoczął swoją czynność w lipcu i jest uzasadniona nadzieja, że ten stopniowo pomyślnie się rozwinie. Dnia 31 grudnia 1911 wynosił stan pożyczek hipotecznych 3,629·700 K, które są zabezpieczone hipotekami wartości szacunkowej 8,051.782 K. W roku ubiegłym przyznano 377 pożyczek na 22,000.200 K, a mianowicie: na dobra ziemskie 5,531.500, na realności miejskie 16,392.700, na majętności włościańskie 66.000 K. Rozszerzono dalej zakres działania przez otwarcie działu węglowego.

Z odpisanych dawniej wierzytelności wpłynęła w ubiegłym roku kwota 6624·30 K, którą wcielono do zwyczajnego funduszu rezerwowego, wynoszącego 252.655·93 K. Do funduszu zabezpieczanie listów zastawnych złożono 11.000 koron, austryackiej renty lipcowej, wartości kursowej 10.136·50 K, odpisując tę kwotę równocześnie w rachunku zysków i strat. Wskutek podwyższenia płac i powiększenia personalu przez otwarcie oddziału hipotecznego zwiększyły się koszta w porównaniu z rokiem ubiegłym o 31.608·49 K. Należytości wykazane w kwocie 18.230·49 K zwiększyły się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 11.493 06 K wskutek zapłaty należytości stemplowej od nowej emisyi akcyj.

Według przedłożonego zestawienia rachunku zysków i strat wynosi czysty zysk 298.344·68 K. Z kwoty tej zaproponowano przydzielić 5 prc. do funduszu rezerwowego zwyczajnego, tj. K 14.917·23, 5 proc. do funduszy zabezpiecz. listów zastawnych, tj. 14.917·23, użyć na wypłatę 5 proc. dywidendy 200.000 K z pozostałych zaś 68.510·32 K po potrąceniu statutowej tantyemy 15proc. dla Rady zawiadowczej i dyrekcyi 10.276 53, wypłacić akcyonaryuszom 1 proc. superdywidendy t. j. 40,000 K, z pozostałych zaś 18.233·69, z doliczeniem przeniesienia zysku z roku 1910 42.494·77 K, przeznaczyć do funduszu pensyjnego dla urzędników i sług Banku 15.000, pozostałą zaś resztę 45.727·47 K przenieść na rachunek następnego roku. W ten sposób przypadnie do wypłaty dnia 1 lipca r. 1912 kupon nr. 4 akcyj w kwocie 24 K.

W dyskusyi przemawiał p. Samueli ze Lwowa; wyjaśnień udzielił dyrektor Ungar; zabierali następnie głos adw. dr. Bednarski, prezydent Dattner, dyrektor Strzyżowski i dr Steczkowski, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie raty zawiadowczej z czynności z» r. 1911.

Po przemowie p. Weissa ze Lwowa, udzielono absolutoryum Radzie zawiadowczej i przyjęto jej propozycye co do rozdziału zysków i strat. — Do komitetu rewizyjnego wybrano na członków pp. Jakuba Weissa i dra Jana Adamskiego, na zastępcę p. Tadeusza Winiarza. Na tem obrady zakończono.

Kanał Zator-Samborek. W tych dniach nastąpi rozpisanie rozprawy ofertowej na budowę V losu kanału Zator Samborek na przestrzeni 5 klm. między gminami Zelczyna i Samborek.

Dostawa materyałów faszynowych. W kierownictwie budowy regulacyi Dunajca w Nowym-Sączu, odbędzie się dnia 23. bm. rozprawa ofertowa dla zabezieczenia dostawy materyałów faszynowych do regulacyi Dunajca, wartości około 9.000 K.

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

Ogłoszenie dostawy. Intendantura I. korpusu w Krakowie rozpisuje na dzień 20 kwietnia 1912 rozprawę ofertową, celem zabezpieczenia dostawy 6,000 desek, przeznaczonych na wkłady do łóżek żelaznych.

Rozprawa odbędzie się w c. i k. magazynie łóżek wojskowych w Krakowie, Dolne Młyny 2.

Rozpisanie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Adolf Włodzimierz Węgrzyn. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).